

Maria Wójtowicz

Między piekarnią a kapliczką Kilka słów o religijności ludowej

1.

Jacek Olędzki opublikował w 1990 roku w *Polskiej Sztuce Ludowej* tekst *Wrażliwość mirakularna* podsumowujący badania poświęcone wydarzeniom cudownym w Polsce powojennej¹. To piękny i wyjątkowy artykuł o ludziach, w których życiu zdarzyły się cuda i którzy w cuda wierzą, o ludziach stale tęskniących za czymś więcej niż to, czym oblepia ich codzienna przyziemność. Olędzki nie próbuje rozstrzygać, czy cuda się zdarzają, na przykład obiektywnie orzec, czy treść opowiadania kobiety zapewniającej, że przydrożna figura Matki Bożej ruszała się, krwawiła i płakała, odnosi się do zaistniałych niegdyś faktów czy też nie. Stwierdza, że zjawisko jest cudowne nie ze względu na niedookreśloną immanentną cudowność, a wyłącznie dlatego, że o takiej jego naturze jest najgłębiej przekonany jakiś człowiek. Wrażliwość mirakularna jest, zdaniem Olędzkiego, pewną postawą wobec świata charakteryzującą się ustawiczną gotowością i otwartością na spotkanie z niezwykłym, oczekiwaniem na nie, z typowym dla oczekiwania napięciem pomiędzy brakiem tego, na co się czeka, a mocnym wyobrażeniem o tym, jak to wygląda (napięciem nieraz tak silnym, że wywołującym obrazy odbierane jako prawdziwe). Kto przejawia wrażliwość mirakularną? Olędzki nie wskazuje na żadną konkretną grupę ludzi. *Cuda poruszają wyobraźnię szczególnie dzieci (...) dalej ludzi pobożnych, a także ludzi pros-*

tych, nieskomplikowanych, których w pełni należy rozumieć, bo jak powiadał Tomasz Mann, "nie było im dane". (...) Fascynacji cudem jako takim nie oparli się wielcy, a może nawet najwięksi: Anatol France, Blais Candrars, Heinrich Boll, Frederico Fellini czy William Golding².

Kiedy w lipcu ubiegłego roku w ramach zajęć w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej przyjechałam do wsi Kadzidło na Kurpiach, aby z jej mieszkańcami rozmawiać o ich życiu wewnętrznym, byłam pełna uzasadnionych obaw. Temat delikatny, onieśmielający obie strony dyskusji i ja, pozbawiona jakiegokolwiek doświadczenia w prowadzeniu rozmów etnograficznych, rzucona od razu na tę najgłębszą wodę. Zadawałam więc swoje nieporadne pytania, a potem, z lekka oszołomiona, słuchałam odpowiedzi – opowieści niezwykłych o Bogu i świętych, grzesznikach i diabłach, ingerujących w taki czy inny sposób w posunięcia moich rozmówców, opowieści rodem z apokryfów i żywotów świętych, tyle że osadzonych w realiach życia współczesnego Kurpia.

Zastanawiam się, czy wrażliwość mirakularna jest właściwością tego, co literaturze etnograficznej funkcjonuje jako religijność ludowa (jest bowiem pewne, że wszystkie wydarzenia spoza normalnego porządku rzeczy – jak powiedziałby racjonalista – są przez wierzących mieszkańców wsi włączane do sfery religijnej). Przypisywanie poszczególnym faktom nadprzyrodzonym relacjonowanym przez rozmówców etykietek "sensualizm", "myślenie magicz-

¹ Jacek Olędzki przeprowadził badania wspólnie z Andrzejem Hemką w latach siedemdziesiątych. Współpracownik nie dożył chwili publikacji artykułu, zmarł w 1976 roku. Por. A.Hemka, J. Olędzki, *Świadomość mirakularna w: Polska sztuka ludowa*, nr 1, Warszawa 1990, s. 14.

² Ibidem, s. 8.

ne”, “nieortodoksyjność” i klasyfikowanie ich na tej podstawie jako właściwe do religijności ludowej sprawia dużo radości początkującemu adeptowi etnografii i może pozostać celem samym w sobie. Stwierdzenie, że te wyrafinowane cudowności są ludowym tworem kierowanej wrażliwością mirakularną wyobraźni ukształtowanej przez religijne symbole, mogłoby się wydawać wcale nie bardziej odkrywczym. Z takiego stwierdzenia wynika jednak pewna metoda.

Wymaga ona, żebym przyjęła, że cuda – doświadczenia w najwyższym stopniu indywidualne³ – są spełnieniem oczekiwań przeżywającego je człowieka. Człowiek oczekujący, jak zauważyłam wcześniej, ma wyobrażenie o tym, czego oczekuje – a wyobrażenia te wyrastają już nie tylko na gruncie jego jednostkowej psychiki, ale i na gruncie określonej kultury, w której ów człowiek uczestniczy, kultury postępującej się właściwymi sobie symbolami i taką, a nie inną ich egzegezją.

Gdy założę, że religijny mieszkaniec wsi przejawia wrażliwość mirakularną, mogę generalizować nie generalizując. Opowiem o dwóch moich rozmówczyń – pani N. ze wsi Kadzidło i pani T. ze wsi Lelis, gdyż życia obu, nabrałymi bożymi interwencjami, objawieniami, snami i splotami okoliczności, są niczym plansza przyjmująca projekcję cech kultury religijnej, w której panie wyrosły. Przy tym jestem zobowiązana zaznaczyć, że ich postawy różnią się między sobą, różnią się także od postaw

religijnych pozostałych rozmówców. Są niepowtarzalną, unikalną realizacją tego, co wspólne wszystkim wierzącym mieszkańcom kurpiowskich wsi. Niech więc odstonięcie “wspólnego” będzie moim celem.

2.

Pani L. N. mieszka w Kadzidle między kapliczką a piekarnią. W piekarni za domem pracowała przez wiele lat z synem, teraz on sam uwija się wśród mąki, matka pomaga mu tylko wieczorami wyrabiać maślane bułeczki na nocny wypiek. Kapliczkę przed domem pani N. wybudowała sama w latach 80., wbrew zakazom milicji, która wywiedziona w pole zapewnieniami, że oto w ogródku wznosi się podstawę pod transformator, nie zauważyła, że pewnego dnia na transformatorze pojawiła się figura świętego Antoniego. *Chciałam postawić kapliczkę Matce Boskiej, ale nie miałam figury. A tu dzwonią do mnie*

dziewczyny z gminy: “Niech pani szybko wstawi coś do tej kapliczki, to oni już tego nie wyjmą”. A miałam tego świętego Antoniego, w Niepokalanowie kiedyś kupiłam, tak mi się spodobał jakoś, zakochałam się w nim. I szybko włożyłam jego i kwiatki. A teraz już nie wyjmę. On pewno chciał tu być. Jak sobie znalazł taki domek, to niech już mieszka⁴.

Sercem domu jest pokój pani N. Nazwa “pokój pani N.” nie jest może ścisła, bo kobieta tylko się nim opiekuje, sprząta, podlewa kwiaty i przychodzi



Kapliczka ze św. Antonim pani N., zdjęcie: Maria Wójciewicz

³ Olędzki, kiedy pisze o cudach przeżywanych przez grupę ludzi, akcentuje, że każdy z nich zapamiętał ich przebieg i szczegóły inaczej. Op. cit., s. 8-13.

⁴ Wszystkie cytaty w tym rozdziale to wypowiedzi pani N., chyba że w przypisie zaznaczono inaczej.

się modlić. Kiedyś mieszkała tu jej matka, tutaj zmarła. Od czasu jej śmierci nikt w pomieszczeniu nie śpi – teraz ten pokój dzieli Pan Jezus z Matką Boską. Przybywają do niego jak do własnego mieszkania przyzwani słowami i melodią śpiewanego przez panią N. i jej sąsiadki różańca, przychodzą, rozpoznają się w gipsowych dewocjonaljach i zajmują wskazane przez nie miejsca. Wizerunki dają wówczas znaki życia – szaty figur poruszają się, Matka Boska z obrazu uśmiecha się lub smuci, a w pokoju pachnie różami i fiołkami.

Pokój został poświęcony kilka lat temu przez księdza proboszcza jako domowa kaplica. Znajduje się tutaj może dwadzieścia statuetek, większych i mniejszych, najczęściej przedstawiających Matkę Boską, oraz około czterdziestu pobożnych obrazów o zdecydowanie bardziej różnorodnej tematyce. Dewocjonalia pani N. sama mogę podzielić sobie na takie, które mają niezwykle właściwości i na takie, które pozostają „neutralne”. Zdjęcie figury Matki Bożej Fatimskiej (właściwie zbliżenie na twarz) uśmiecha się, gdy ktoś się w pokoju modli. Figurce Matki Boskiej o urodzie porcelanowej laleczki pani N. uszyła płaszczyk, ubrała ją w bursztynowe korale, na pożyczanie których umawia się z nią od czasu do czasu. Obrazek z Chrystusem na krzyżu i świętym Franciszkiem – pani N. opowiada, że kiedyś Chrystus z tego obrazka krwawił, ślady widać do dzisiaj, jeżeli patrzy się pod odpowiednim kątem. Rzeczywiście – widać. Wyodrębnienie tych trzech przedstawień z eklektycznego wyposażenia domowej kaplicy jest sztuczne, nie pochodzi od rozmówczyni. Dla niej wszystkie te świętości są tak samo święte – tak samo wpisane w codzienność, że nic, co się z nimi dzieje, jej nie dziwi. Zdziwienie to w końcu reakcja na coś, czego się nie spodziewamy, tymczasem pani N. wręcz przeciwnie – oczekuje, że któryś ze świętych da znak. Święci na obrazach są żywi, na tym polega natura otoczonego kultem wizerunku. *To Pan Jezus jest żywy, Matka Boska jest żywa. Chociaż to obraz,*

to oni są w tym obrazie żywi. Jest ten Pan Jezus tu na okładce książki. To jak Wersula [wizjonerka, autorka książki, na okładce której umieszczono wizerunek twarzy Chrystusa – przyp. MW.] popatrzyła na niego, to Pan Jezus był żywy i żywie rozmawiał (...) Tak samo jak w kościele. Pan Jezus na ołtarzu żywy jest. Żywy Pan Jezus może więc krwawić, żywa Matka Boska uśmiechać się, kiedy słyszy różaniec.

Świat nie budzi zdziwienia, bo wszystko, co na nim jest – przyrodzone i nadprzyrodzone – jest widzialne, jest powiedziane, jest wiadome. Wszystko jest widzialne, ale nie dla wszystkich; wszystko wiadomo, ale nie o wszystkim można mówić. Przy okazji każdej rozmowy o wizjach, objawieniach miałam nieodparte wrażenie, że dla moich rozmówców prastare utożsamienie widzenia z wiedzą jest niezwykle aktualne. Granice widzialności (a więc i poznawalności) świata ustala śmierć, nagina je wszechmogąca łaska Boża. Godni-wybrani⁵ widzą dużo, niegodni – mało. Godni wiedzą, niegodni nie. Ale niegodni mogą słuchać godnych. Naddatek wiedzy godnych zawsze pochodzi ze świata, do którego śmierć nie sięga. Niegodni mogą oglądać obrazy objawień, ślady, które ukazująca się postać pozostawiła w pamięci wizjonera, a on przeniósł je (lub polecił przenieść) w dostępny oczom największego nawet grzesznika wymiar. Są nawet takie obrazy, które malowane były pod bezpośrednim natchnieniem Ducha Świętego. Fotografie z nieba. Pani N. opowiada o artyście ze Szczecina, który został wyznaczony przez Matkę Boską, aby namalował obraz Ducha Świętego. Wizjoner odnalazł malarza i opowiedział mu dokładnie jak Duch Święty ma być ubrany, jaką ma mieć *czapkę i buty*. Malarz wykonał obraz z *pamięci, Duch Święty prowadził mu rękę. Wyglądał jak żywy* – opisuje pani N. Malarka z Dylewa przygotowywała obraz Matki Bożej Licheńskiej do nowego kościoła. Też malowała „z pamięci”. Szatan gasił jej światło.

⁵ Pani N. tak określa ludzi wybranych, wizjonerów. Godny oznacza – taki, który może oglądać świętych.

W ogromnej większości przypadków objawienie zmierza do przekazania wiernym podobizny objawiającej się świętej istoty; samo słowo "objawienie" sugeruje przede wszystkim doświadczenie wzrokowe, wizję, obraz (pani N. zapytana, dlaczego na różnych obrazach Matka Boża wygląda inaczej, stwierdziła, że w każdym miejscu inaczej się objawia). I każdy święty wizerunek to w pewnym sensie objawienie. Niewidzialne staje się obrazem. Boski tron i uśmiechnięta Matka Boska, święci w raju, potępieni w piekle to świat skryty przed oczyma ludzi za nieprzenikalną kotarą – objawienie to łaska podniesienia jej. Obraz święty jest w świecie zmysłowym tym, co najbliższej *sacrum*. Mówi ludziom wszystko, czego o istniejącej rzeczywistości inaczej dowiedzieć by się nie potrafili. Zatem – skoro są obrazy, nie ma się już czemu dziwić.

Pani N. bardzo często jeździ na pielgrzymki. Organizuje je lub dołącza się do grup, wyjeżdża sama. Wśród jej celów, obok najpopularniejszych ośrodków pielgrzymkowych, Częstochowy, Lichenia, Gietrzwałdu, są małe miejscowości i wioski, gdzie dokonano się jakieś objawienie. Wykrot, Oława, Dąbrówka, dom Katarzyny Szymon. W Wykrocie Matka Boska objawiła się gospodarzowi Gwiaździe. Objawieniom towarzyszyły znaki, wirowało słońce, Matka Boska zostawiała ślady stóp pod oknami mieszkańców wsi, Gwiazda pokazywał stygmaty i próbował podnieść krzyż, który



Matka Boska przyniosła na łąkę (ponoć leży cały czas, nie rośnie tam trawa). Matka Boska kazała namalować obraz i wybudować kościół. Kościół wybudowano, a malarza wskazano w objawieniu, dokładnie poinstruowana przez Gwiazdę, "z pamięci" przygotowała wizerunek, który poświęcił papież. Pani N. pojechała do Rzymu z obrazem, aby uczestniczyć w ceremonii poświęcenia.

[Obraz] bardzo ładnie się udał. Matka Boska na początku chciała trochę inaczej, ale kiedy już był zrobiony, to była zadowolona. Bo miał autobus nas podwieźć, jak jechaliśmy do tego Rzymu. I stoimy z takimi paniami i z tym obrazem na przystanku, a tu podchodzi taka pani starsza, ale nie umiała mówić, tak tylko jęczała, tylko wyciągała rękę. To jej tam daliśmy, co jak kto miał. Ja też jej dałam. A potem poszła i za chwilę ktoś jeszcze coś jej chciał dać, obrócił się za nią, a tam nikogo nie było. I tak mówiliśmy, że to Matka Boska na pewno przyszła do tego obrazu⁶.

⁶ Matka Boska miała objawić się Gwiaździe jako stara żebraczka.

Drugiego dnia po przyjeździe do Rzymu grupa zostawiła rzeczy w hotelu i wybrała się na zwiedzanie miasta. Pani N. opowiada:

Mieliśmy wrócić na taką obiadowo-kolację, przychodzimy. Poszłam z koleżanką do łazienki, żeby się przygotować do tej obiadowo-kolacji, a tu przybiega inna pani i mówi, że ten Gwiazda dostał ekstazy. "On dostał ekstazy i na głowie wyrósł mu taki wielki guz."

Obraz przemówił z wyrzutami:

*"Zostawiliście mnie samą!".
Modliliśmy się potem całą noc przy tym obrazie.*

Pani N. wytrwale podąża za wydarzeniami cudownymi i wizjonerami, poszukuje miejsc, gdzie moc Boża przedarła się do codzienności i dała o sobie znać zmysłom człowieka. Pani N. nie jest osobą wierzącą, a osobą wiedzącą. Nie musi wierzyć w to, co zobaczyła. To już wie. Wrażliwość mirakularna jako *odwieczna niechęć do tkwienia w samej przyziemności*⁷ łączy się, jak uważam, z niechęcią do podporządkowania się granicy widzialności świata wyznaczonej przez śmierć. To niechęć dla niepewności tego, co jest po drugiej stronie. Funkcjonują w literaturze przemawiające do wyobraźni metafory śmierci jako czarnej zasłony, całunu, odwołujące się właśnie do zmysłu wzroku. Moment śmierci to traumatyczne zdarcie zasłony, napawające atawistycznym lękiem przed nieznanym, przed ciemnością, przed pustką. Wrażliwość mirakularna to postawa sprzeciwu wobec tego lęku, oczekiwanie na cud, na objawienie, to oczekiwanie na wybawienie od strachu, oczekiwanie na rozdarcia w zasłonie. Religijność ludzi, z którymi rozmawiałam, 80-letniej pani N. i innych, młodych i starych ludzi, wydaje mi się przesiąknięta nadzieją na to, że będą

mogli umierać z jakimś poczuciem pewności, bezpieczeństwa, z wiedzą (a nie wiarą), że dokądś jeszcze podążają.

Pani N. z opisów wizjonerów wie, jak wygląda niebo, piekło, czyściec; wie z obrazów jak wyglądają święci. Kiedy umrze, pójdzie do znanych sobie osób w znanej sobie przestrzeni.

3.

Pani T. ma 46 lat, mieszka w Lelisie, jest mężatką, ma jedną córkę. Wybudowała kilka lat temu duży wygodny dom, od początku do końca spełniający jej plany i marzenia, urządziła go według swojego gustu. Pani T. wydaje się osobą bardzo szczęśliwą. Trochę doskwiera jej zdrowie, ale szczęścia to nie burzy – *za dobrze by mi było, gdybym trochę nie pochorowała*⁸.

Przed domem pani T. stoi najokazalsza w Lelisie kapliczka: figura Matki Boskiej w dużej grocie z wielkich polnych kamieni, dookoła grotę bujnie rozkrzewione lilie, ozdobne trawy, róże. Obfitość kwiatów, jakby dzika, niepoddana żadnej kontroli, spore rozmiary groty i ona sama – z założenia surowa, ale dziwnie wystawna, kontrastują z niedużą, białą statuą Matki Boskiej, skromnie stojącą w rozbuchanym florystyczno-architektonicznym otoczeniu. Rzeźba odcina się, jest widoczna z ulicy – tak jak chciała pani T. Biel fundatorka traktuje jako symbol *czystości* [Matki Boskiej], *tej takiej właśnie dobroci, prawda, nadziei. Żeby każdemu przechodzącemu czy przejeżdżającemu, żeby Matka Boska dopomogła i to nie tylko w tej chwili, ale na całą tę ścieżkę życiową. Ta ścieżka życiowa jest przez całe życie, wiadomo, na całe życie, żeby błogosławiła. Żeby w zdrowiu, spokoju, pokoju szedł ku lepszemu.*

Kapliczkę pani T. postawiła, żeby podziękować Bogu i Matce Boskiej za wszystkie łaski, jakich doświadczyła, za dom, w którym tak dobrze się czuje. Wbudowała ją także, aby Matka Boska

⁷ A. Hemka, J. Olędzki, op. cit., s. 13.

⁸ Wszystkie cytaty w tym rozdziale pochodzą z wywiadu z panią T., chyba że w przypisie zaznaczono inaczej.

przynosiła szczęście ludziom przechodzącym ulicą. Kiedyś przy domu pani T. miał miejsce wypadek – samochód potrącił starego sąsiada, który po tygodniu pobytu w szpitalu zmarł. Pani T. nie może zapomnieć tamtego wydarzenia. Myśl o śmierci starszka napełnia ją strachem i każe myśleć o wszystkich tych, którzy wyszli z domu, aby już nigdy nie powrócić, o niebezpieczeństwach czyhających na podróżnych, o rozpędzonych samochodach prowadzonych przez nierozważnych kierowców, oblodzonych drogach, mgłach, deszczach i wiatrach miotających oderwanymi od drzew gałęziami. Wszystkie te potworności w chwili tragicznego wypadku zawisły nad jej domem. Biała, odbijająca promienie słoneczne figura Matki Boskiej ma rozpraszać te ciemne chmury. Biel dla pani T. symbolizuje bezpieczny powrót do domu – to znamienne.

Od nagłej a niespodziewanej śmierci – zachowaj nas, Panie! – uderzają w Niebo słowa modlitwy, którą często słyszałam w kurpiowskich kościołach. Tymi samymi słowami mówi wytłumaczona przez panią T. kapliczka. W kapliczce biała Matka Boska jak latarnia świeci tym, którzy przemierzając swoją małą drogę z domu do domu, stawiają kolejne kroki na drodze życia – również pełnej niebezpieczeństw, tym razem jednak o znacznie poważniejszych następstwach. Następstwach dosłownie i w przenośni ostatecznych. Powraca temat śmierci i tajemnicy, którą zarazem skrywa i zdradza.

Śmierć przerywa bieg życia i jest zawsze niezawodnym sposobem przekonania człowieka o jego przemijalności i niedoskonałości. Kultura ludowa niestrudzenie oswaja śmierć, nadaje momentowi, w którym ona następuje symbolikę przejścia, uświadamia zarówno umierającemu, jak i żegnającym go osobom, że to tylko moment w życiu, bynajmniej nie koniec. A mimo to nikt nie może zaprzeczyć, że owa dalsza część życia to mniejsza lub większa niewiadoma. Śmierć nie należy do chwil, w których człowiek jest pewien tego, co go czeka. Co zaś powiedzieć o śmierci nagłej, bez przygotowania, bez zapalanej świecy, bez przeprowadzającego różańca.

Wcześniej pisałam o tym, że śmierć ustala granicę widzialności i poznawalności świata. Teraz należałoby dodać, że bardzo wyraźnie rozdziela ona to, co święte od tego, co świeckie. Śmierć oznacza działanie czasu, brak śmierci oznacza wieczność.

Kiedy rozpędzony samochód potrącił nieszczęsnego przechodnia obok domu pani T., miejsce to zostało naznaczone przerażającą niepewnością i ludzką nietrwałością, stało się do głębi czasowe, więc w pewnym sensie bezbożne. Kapliczkę, którą tam postawiono, porównałam do światła rozpraszającego ciemne chmury, teraz nazwę ją antidotum na przemijalność, która w chwili wypadku stała się zbyt dotkliwa. Doskwierającą świadomości kruchości istnienia najlepiej koi okrusz wieczności, przed domem, w zasięgu wzroku.

Podczas wywiadów poświęconych kapliczkom uzyskałam informacje, na które nie zwróciłam od razu uwagi ani też nie od razu je ze sobą połączyłam. Pojawiały się głównie w kontekście dekoracji kapliczek, ogradzania ich, ukwiecania i odnawiania, odnalazłam dla nich analogię również we fragmentach rozmów o domowych świętych kątach. Treścią wszystkich tych informacji była trwałość dekoracji, ich niezmiennność, a właściwie ich niezmienna świeżość podkreślona przez niezmienny układ i wygląd.

82-letnia rozmówczyni z Kadzidła co roku obsadza swoją kapliczkę tymi samymi kwiatami – aksamitkami. Podkreśla, podobnie zresztą jak jej bratanica, że kwiaty kwitną długo: od wczesnego lata do zimy. Rozmówczyni z Gibałki zapytana, czym powinno się obsadzać kapliczkę, mówi o kwiatkach “zimowych” – kwitnących do przymrozków, a nawet dłużej. Przeprowadza podział roślin na te, które nadają się do dekoracji małej architektury sakralnej – ich wspólnym mianownikiem jest powolny wzrost (w przypadku drzew; wysokość powinna zmieniać się niezauważalnie) i długie kwitnienie (w przypadku kwiatów) – i te, które są nieodpowiednie do tego celu: bzy (bardzo krótko kwitną) i lipy (za szybko rosną)⁹. Wszyscy rozmówcy pytani

o dekoracje z żywych kwiatów zwracają uwagę na niemożliwość ich dłuższego utrzymania, a co za tym idzie, ich nieprzydatność w ozdabianiu kapliczki (mimo większych walorów estetycznych, o których niektórzy napomknęli). Wokół niej przez cały rok (wegetacyjny) powinny zatem kwitnąć te same kwiaty, obok zaś wznosić się drzewa, które przez lata niewiele się zmieniają, będą rosły powoli i za życia jednego pokolenia ich przyrost nie będzie bardzo widoczny. Sztuczne kwiaty w bukietkach przed figurą na długo utrzymają świeżość, kolory i pierwotny wygląd – dlatego lepiej służą ozdobie niż ładniejsze, ale mniej trwałe żywe rośliny.

Trwałość, stałość, jednolitość, niezmiennosc są atrybutami wieczności, w której istnieje święta osoba (figura z kapliczki określana jest zresztą często przez rozmówców jako „osóbka”). Wieczność jako moment zatrzymania czasu, przywoływana ludzkimi metodami, brakiem zmiany formy, uświęca miejsce, na którym stoi kapliczka i samą kapliczkę. A może przeciwnie – to obecność kapliczki wymaga podporządkowania jej najbliższego otoczenia regułom wiekuiestej terażniejszości, wymaga zaznaczenia przez takie a nie inne otoczenie – i właśnie przez otoczenie, ogrodzenie, że *miejsce na którym stoi, jest*



*ziemią świętą*¹⁰.

Fundatorka kapliczki z Kadzidła na pytanie, czy pamiątki z pielgrzymki składa się do kapliczki, odparła, że po wybudowaniu i ogrodzeniu nic już się do niej nie powinno zanosić. Ona co prawda zaniósł tam podrzuconą przez dzieciaki figurkę Chrystusa upadającego pod krzyżem, ale było to jeszcze przed ogrodzeniem – co wyraźnie podkreślała. Tak, jak gdyby w momencie ogrodzenia (nawet bardziej niż w mo-

mentie poświęcenia) terytorium „osóbki” zaczynało rządzić się własnymi prawami – nienaruszalności, bezzmienności.

Człowiek ingeruje w ową sakralną bezzmiennosc tylko w przypadku przekształceń, jakie do struktury kapliczki wprowadza czas, naturalna opozycja do wieczności. Człowiek ratuje trwałość, podtrzymuje świeżość. Jego zadanie polega na zacieraniu przed oglądającymi kapliczkę i modlącymi się przy niej faktu istnienia czasu, jego niszczącego działania na „osóbkę” i jej mieszkanie. Wymienia stare wypłowiałe kwiaty na nowe, odmalowuje zniszczone figury lub zamawia w sklepie Veritasu takie same. Rozmówcy nie byli zgodni co do tego, czy zniszczoną figurę należy odrestaurować czy odkupić – bo rzeczywiście wybór jednej drogi nie jest ważny. Ważne jest, aby utrzymać stan

Kapliczka pani T., zdjęcie: Maria Wójtowicz

⁹ Skądinąd teoretyczne uwagi rozmówczyni nie przystają do tego, co widzimy wokół kapliczek. Są tym bardziej warte poważnego taktowania – stanowią pewien uzasadniony postulat, sformułowany na podstawie wiedzy o tym, czym powinny być kapliczki, nie na podstawie obserwacji.

¹⁰ Wj 3, 5.

nowości – przynależny początkowym chwilom bytowania “osóbki” w przydomowej wieczności. Bardzo znamieny wydaje mi się przykład rozmówczyni z Lelisa, która postanowiła sfotografować stary obraz ze Świętą Rodziną, oprawić go w nowe złote ramy i powiesić na ścianie – bo *stary jest już stary*. Pierwowzór zostawi, ale dlatego, że *przecież go nie wyrzuci*. Tu zatem fotografia, lśniący papier ma zapewnić nie tylko dosłownie świeżość i nowość wizerunku, ale również jego niezmienny wygląd.

Wracam do pani T. Zadałam jej pytanie o to, czy od czasu postawienia kapliczki coś zmieniło się w jej życiu. Odpowiedziała, że nie. Że wszystko jest po staremu – czyli dobrze. Działanie kapliczki widziała (podobnie jak i inni moi rozmówcy) właśnie w utrzymaniu życia w spokoju. Chciała, aby nieporuszony świat Boga i świętych promieniował na jej zmienne, pełne niespodzianek i niebezpieczeństw, podobne do drogi życie. Aby czynił je statecznym, mijającym w powtarzalnych sekwencjach dni, tygodni lat – dającym przedsmak prawdziwej wieczności po śmierci. Śmierci, która nie jest nagłą, nie przerywa cyklu życia, ale śmierci przeprowadzającej, zamykającej stary i otwierającej nowy cykl. Kapliczka jest po to, aby śmierci nie trzeba było się bać.

4.

W kontekście wszystkiego tego, o czym napisałam do tej pory, znaczący wydaje mi się pewien splot okoliczności. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam na Kurpie, na wieży kościelnej dzwoniły dzwony, wzywając mieszkańców wsi Kadzidło na pogrzeb. Kiedy wybrałam się kilka dni później do Myszyńca, w kościele zbierali się ludzie, aby pożegnać swojego zmarłego sąsiada. Kiedy wreszcie w listopadzie ubiegłego roku, w strugach deszczu i przesywającego wiatru, dotarliśmy z koleżanką do Czarni, musiałyśmy szybko

porzucić nadzieję na przeprowadzenie jakiegokolwiek rozmowy, gdyż trzy dni wcześniej zmarł jeden z bardziej zasłużonych mieszkańców i cała ludność malutkiej wioski gromadziła się już w kościele wokół jego trumny. W jakiegokolwiek miejscowości bym się nie pojawiła, zawsze preludium do rozmów brzmiało cmentarnym dzwonem i pieśnią “Anielski orszak niech twą duszę przyjmie...”.

W Czarni weszliśmy z Idą do wielkiego, neogotyckiego kościoła, w którym pomieściłyby się wszystkie domki ze wsi. Na katafalku stała trumna. Kościół był pełen ludzi – starych kobiet okutanych w pledy, postawnych, leciwych mężczyzn w skórzanych czapkach, postawnych, młodych mężczyzn w skórzanych czapkach, młodych kobiet w kostiumach (co było nie lada poświęceniem w tym przejmująco wilgotnym wnętrzu), małych dzieci. Małych dzieci było naprawdę zaskakująco wiele, około trzydziestu. Ksiądz mówił ze wzruszeniem o zmarłym i o freskach Michała Anioła. Przywołał wielkiego artystę (którego imię słuchaczom kojarzyło się raczej z archaniołem, który przy Sądzie Ostatecznym waży dobre i złe ludzkie uczynki) i przypisywał mu dzieła przedstawiające Raj, Czyściec i Piekło. Przed zgromadzonymi wobec śmierci Czarnianami malował obrazy, które ich świętej pamięci *sąsiad właśnie widzi* [widzi świat z obrazów o wzmocnionej rzeczywistości, ostatecznej rzeczywistości pierwowzoru poprzedzającego każdy wizerunek – przyp.MW], *aby mogli jeszcze na chwilę się z nim połączyć*. I *aby pamiętali o własnej śmierci*. Aby z tymi obrazami w głowie wrócili po pogrzebie do swoich prac i swoich modlitw, kuchni, świętych kąpów, do swoich pól, pielgrzymek, snów i cudów. Do swoich żyć kruchych i krótkich, wypełnionych marzeniem o pewności, o poznaniu tajemnicy wieczności. Do swoich żyć między piekarnią a kapliczką.